

Jan Panike-Lagenfeld, Powieść inteligencka. Żona pisarza

Teologia Polityczna Kiedy tymianek kwitnie po raz drugi i daje te swoje wrześniowe kwiaty, wiadomo, że wszystko ma się już ku końcowi - odnaleźliśmy kolejny fragment zaginionej powieści Jana Panike-Lagenfelda



Kiedy tymianek kwitnie po raz drugi i daje te swoje

wrześniowe kwiaty, wiadomo, że wszystko ma się już ku końcowi - odnaleźliśmy kolejny fragment zaginionej powieści Jana Panike-Lagenfelda

- Nigdy nie wiedziałem, co myśleć o Elsie – mówił mi Andrzej. Jeśli on tak mówił, to co pozostaje mi, domniemanemu przyjacielowi pisarza? A jednak odczuwam wewnętrzną potrzebę pisania o niej, chociaż moja wiedza o sprawach, które ich łączyły jest bardzo niezadowalająca.

Moje wspomnienie o Andrzeju, te kilka stron, które postanowiłem nakreślić z nadzieją, że kiedyś staną się interesującym źródłem dla badaczy jego twórczości, młodych doktorantów i eseistów, poszukiwaczy literackich staroci, więc to wszystko byłoby niepełne, gdybym nie napisał o żonie Andrzeja. Więcej – gdybym nie poświęcił jej osobnego rozdziału.

Osobny rozdział na żonę, jeśli tak można powiedzieć, to pomysł nieco kontrowersyjny, bo jeśli piszemy o człowieku, to żona nigdy nie może być osobnym rozdziałem. Osobne rozdziały zarezerwowane są raczej dla kochanek i innych ulotnych miłości. W zależności od mniej lub bardziej utajonych skłonności pisarza taki rozdział o kochankach może mieć jedną, dwie czy wiele bohaterek. Można w nim napisać o śladach,

jakie kochanka pozostawiła w wierszu czy na jednej stronie, odnaleźć ją w jakiejś bohaterce, wspomnieć o zrujnowanym życiu psychicznym pisarza i jego miłości.

Żonom nie powinno się jednak poświęcać osobnego rozdziału. W zależności od naszej techniki pracy i zainteresowań powinniśmy wspominać je w całej książce albo w ogóle. Wszystko albo nic. Tyle żonę łączy z Bogiem, że nie da się jej zamknąć w jednym rozdziale – trzeba za to pisać, jak się przewijała, przemykała, jak ją obserwował i jak znikła.

Elsie zasługuje jednak na osobny rozdział. Nie dlatego, żeby była gorsza od innych żon, które nie mają swoich rozdziałów i nie dlatego, że da się jej osobę zamknąć w odrębnej części książki. Trudno mi to wyjaśnić wprost.

+++

- Mam temat – mówił Andrzej w czasie jednej z moich wizyt. Jedliśmy wtedy na tarasie jego domu jabłka. To były chyba koksy, ostatnie owoce, jakie zbierał jesienią.

- Czyli znowu piszesz – zauważam z nadzieją i patrzę w jego oczy, myślę, że jak zwykle kłamie i jak zwykle nie może pisać, bo powiedział już wszystko w tej jednej książce, którą wydał wiele lat temu. Więc mówi tak tylko jak to przystoi w jego środowisku.

- Nie, nie piszę – pierwszy raz powiedział szczerze i rozparł się wygodnie na krześle. – Tak tylko mówię, bo mam temat, gdybym jednak zaczął znowu pisać. Więc jakby co, to znowu coś siedzi we mnie, ale jakoś nie wybiera się na powierzchnię, drzemie tak sobie w środku, pochrapuje i czasem tylko przewróci się z boku na bok.

I wtedy podeszła do nas Elsie ze świeżo zaparzoną herbatą. Nalewała do poobijanych filiżanek i rozdawała ciastka anyżkowe.

- Jedna książka to jednak mało na wielkiego pisarza. Nawet, jeśli jest ona summą i nawet jeśli ściąga ona na tę twoją wieś wiedeńskie studentki – mówiąc to, patrzyłem na Elsie i nie wiedziałem, czy cokolwiek rozumie z naszej rozmowy. – Gdyby to chociaż była gruba książka, z ciężarem Manna albo Dostojewskiego.

- Wiedeńskie studentki, powiadasz. Właściwie to była tylko jedna. A ja to powinienem pisać wiersze. – I wstał. Elsie poszła zaparzyć jeszcze jeden dzbanek herbaty.

+++

Wiedeńska studentka też odwiedziła Andrzeja po raz pierwszy jesienią. Gdzieś tak po ostatnim zbiorze tymianku, *thymus vulgaris*. On lubił macierzankowy zapach, a ona jesiennie słońce i te ostatnie chwile na zrobienie dobrze naświetlonej fotografii.

Kiedy tymianek kwitnie po raz drugi i daje te swoje wrześniowe kwiaty, wiadomo, że wszystko ma się już ku końcowi. Ogrodowe krzesła stają się nagle niewygodne, człowiek się na nich wierci i nie znajduje dobrej dla siebie pozycji. Bierze książkę i wchodzi do domu. Słyszcć wrony.

Studentka chciała zrobić obszerny wywiad, miała gotowe notatki i puste kartki do zapełnienia. Andrzej podobno nie wzbraniał się i nie chował po swojemu. Siadał z nią chętnie, najpierw na ogrodowej wiklinie, później w ciężkich bibliotecznym fotelach, tylko nie chciał mówić. Obracał w palcach zdrewnianą łądyżkę tymianku.

- Tymol i karwol – podobno tylko tyle powiedział w ciągu kilku dni upartych prób zrobienia wywiadu. – Tymol i karwol, takie olejki. Są w tymianku. – Sięgnął po tym po książkę z półki i czytał. Ona chciała wstać i odejść, a on sennie mówił: – Pani zostanie, tak jest dobrze.

I tak Elsie została w tym domu.

CDN

Przeczytaj wcześniejsze fragmenty powieści